Nr. 14. Kraków, Niedziela 1. Kwietnia 1900. **Rok II.**

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności"
Kraków, Krzywa 6. I. p.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności"
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 7 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywac można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 6tej wieczorem do 8mej.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Zgromadzenie katolicko-narodowe.

Kraków 27 marca.

Zwolane na wtorek wieczorem zgromadzenie Stowarzyszenia politycznego kat.-narodowego odbyło się w domu robotniczym przy licznym udziale członków.

W nieobecności prezesa Stróżyńskiego objął przewodnictwo ks. prałat dr. Bukowski i zagaił obrady, zalecając takt, powagę i spokój. Referat o reformie statutu wyborczego gminy m. Krakowa objął prof. uniw. dr. Czerkawski.

Na poprzedniem zgromadzeniu — mówił mówca — uchwaliliśmy rezolucyę, że jeśli Rada miejska nie uwzględni naszych żądań w sprawie przyznania robotnikom prawa wyborczego do Rady miasta, to udamy się z tem żądaniem do Sejmu.

Prezydent miasta p. Friedlein przyjął do wiadomości naszą rezolucyę, Rada jednak przeszła nad nią do porządku dziennego. Wydział krajowy poczynił wprawdzie zmiany w uchwalonym przez krakowską Radę statucie, zmiany częściowe, drobiazgowe, niepraktyczne i odmówił Radzie autonomii finansowej, na projekt wyborczy zgodził się jednak Wydział krajowy bez zastrzeżeń. Nas cztery krzesła radzieckie, przyznane rękodzielnikom, bynajmniej zadowolnić nie mogą; rękodzielników traktuje się po macoszemu, a robotnikom odmawia się wprost udziału w gospodarce miejskiej. Referent wykazuje krzywdę, jaką przez to ponosi stan robotniczy, w końcu stawia dwie rezolucye.

I. Zgromadzenie uchwala wysłać do Sejmu deputacyę, któraby żądała przyznania rękodzielnikom i robotnikom 20 mandatów, rozdzielonych na dzielnice.

II. Gdyby Sejm żądań deputacyi nie uwzględnił, zgromadzenie uchwala poruczyć sprawę reformy statutu mającym się wybrać czterem radcom rękodzielniczym i agitować przed wyborami w tym kierunku, żeby wyszli tylko tacy radni, którzy w tym duchu działać zechcą.

W dyskusyi zabierają głos pp. Ligęza i Mikołajski. Mikołajski krytykuje postępowanie Rady miejskiej, wkońcu stawia wniosek, aby wybrać komitet, któryby zajął się przeprowadzeniem nadchodzących wyborów do Rady miejskiej.

P. Ligęza stawia wniosek, aby zgromadzenie uchwaliło wyrazić uznanie mieszczaństwu lwowskiemu za jego stanowisko wobec »Słowa Polskiego«. P. Mikołajski występuje w obronie »Słowa Polskiego« w jego walce przeciw prof. Thulliemu, który rzekomo odegrał przy ostatnich wyborach lwowskich rolę terroryzującego tyrana. Ostrą odprawę daje mowcy p. Ligęza, oklaskiwany hucznie przez zgromadzonych. Wniosek p. Ligęzy uchwalono przy końcu posiedzenia jednogłośnie.

Przystępują do wyboru deputacyi. Ogromna większość obecnych oświadcza się za proponowanymi przez dra Czerkawskiego pp. Stróżyńskim i Gołębiem.

Na porządku dziennym znajduje się w dalszym ciągu sprawa monopolu wódczanego. W kwestyi tej zabiera głos prof. Czerkawski i wykazuje olbrzymie szkody ekonomiczne i moralne, płynące z prywatnych wyszynków wódczanych. Mowca występuje przeciw nadużyciom, jakie popełniają żydzi przy handlu spirytusem i zaznacza, że wódka jest najpotężniejszym czynnikiem wpływu żydowskiego. Na monopolu wódczanym, państwowym czy krajowym, zyska całe społeczeństwo, zyska państwo, nie straci nikt prócz semitów. Czas więc wprowadzić i u nas tę reformę, która tak dobre wyniki dała nawet w despotycznej Rosyi. W r. 1910 wygasa ustawa propinacyjna; Sejm powinien polecić Wydziałowi krajowemu, aby poczynił zawczasu przedwstępne kroki, żeby monopol wódczany mógł u nas wejść w życie już od r. 1910. Wkońcu postawił prof. Czerkawski następującą rezolucyę:

Deputacya, wysłana do Sejmu przez stowarzyszenie katolicko-narodowe, uda się do hr. Andrzeja Potockiego, który pierwszy postawił w Sejmie wniosek o wprowadzenie monopolu wódczanego i poprosi go, aby ten wniosek raz jeszcze wniósł i żądał ze strony Wydziału kraj. poczynienia już teraz przedwstępnych kroków w tej sprawie.

W dyskusyi zabiera głos niestrudzony w mówieniu p. Mikołajski.

Zgromadzenie uchwala jednogłośnie rezolucyę prof. Czerkawskiego w sprawie monopolu wódczanego.

Do komitetu wyborczego wybrano pp. dra Czerkawskiego, Tomaszewskiego, Szufę, Repetowskiego, Mikołajskiego i Kosobudzkiego.

Uchwalono także końcowy wniosek p. Mikołajskiego, aby żądać od Sejmu rozwiązania nietylko połowy Rady miejskiej, ale przeprowadzenia na nowo wyborów ze wszystkich kół do Rady m. Krakowa.

Przewodniczący ks. prałat Bukowski dziękuje zgromadzonym za spokój, zachowany podczas obrad. Zgromadzenie zamknięto o godzinie $9^1/_2$.

Zgromadzenie katolicko-narodowe.

Poręba Radlna 26 marca.

Stronnictwo katolicko-narodowe urządziło d. 26 b. m. wiec w Porębie Radlnej, na którym radzono nad organizacyą katolicką w naszym kraju. Zgromadziło się przeszło 300 włościan z gmin okolicznych.

Ks. Proboszcz Halak zagaiwszy zgromadzenie, z naciskiem wyrzekł, że wola Boża powinna przenikać całe życie publiczne, począwszy od rad gminnych, a skończywszy na parlamencie, jakoteż we wszystkich instytucyach w naszym kraju.

Na przewodniczącego obrano p. Klocka, kierownika miejscowej szkoły, a na zastępcę p. Szymczaka, wójta z Radlnej.

Dr. Gałecki referował w sprawie organizacyi katolickiej w naszym kraju. W pięknem swem przemówieniu zaznaczył, że zadaniem stronnictwa katolicko-narodowego nie jest obrzucanie błotem wyższych warstw naszego społeczeństwa, nie jest sianie burzy wśród ludu, ale zachęta do zbożnej a wytrwałej działalności na wszystkich polach życia publicznego. W naszym kraju muszą być wprowadzone zasady sprawiedliwości i miłości dla wszystkich warstw społecznych, inaczej nigdy u nas zgody powszechnej nie będzie. Wspomniał także o tem, że staraniem stronnictwa katolicko-narodowego będzie dążenie do sprawiedliwego wymiaru podatku w naszym kraju. Wartałoby wysoko opodatkować przedmioty zbytkowne, a równocześnie obniżyć podatki od rzeczy, koniecznie potrzebnych do życia. W ten sposób możnaby częściowo ulżyć biedzie, jaka panuje wśród najuboższych warstw naszego społeczeństwa.

Ks. dr. Zyguliński wyjaśniał kilka punktów z programu stronnictwa katolicko-narodowego, zarazem przedstawił zgubne dążności ludowców, stojałowczyków i socyalistów, wskutek czego z tymi nie może iść lud.

Robotnik Mikulski z Tarnowa w mowie pełnej zapału udowadniał, że księża powinni się zajmować polityką, są bowiem pasterzami ludu nie tylko w kościołach, lecz także poza takowymi; zwłaszcza powinni baczną uwagę zwracać na wszystkie objawy życia w parafii. Zakończył zaś swe przemówienie w następujących słowach: Socyaliści chcą nas robotników i wieśniaków zrobić lotrami, my jednak stójmy silnie przy wierze i Ojczyźnie, a wówczas zasłużymy na miano obywateli.

P. Jamrowicz z Tarnowa przedstawił bliżej niebezpieczeństwo ze strony socyalistów. Socyalna demokracya wznieciła pożar społeczny już po miastach większych, tak dalece, że łuna wielka bije od nich. Lud nasz patrzy się obojętnie na to. Atoli powinien należycie przygotować się do ratunku własnych siedzib, bo i tam pragną socyaliści pożar wzniecić.

P. Turka, wójt z Poręby Radlnej dał wyraz radości swej, że lud poczyna garnąć się do zdrowej a rozumnej polityki, odtrącając od siebie podszepty wszystkich wichrzycieli. W parafii tutejszej niema ani ludowców, ani stojałowszczyków, dzięki wytrwałej a sumiennej pracy ks. proboszcza, jakoteż kierownika szkoły, którzy starają się o umoralnienie, oświatę i dobro ludu.

Następnie wybrano 20 mężów zaufania stronnictwa katolicko-narodowego dla gmin, należących do tutejszej parafii. Wszyscy zgromadzeni, w liczbie przeszło 300 włościan przystąpili do stronnictwa katolicko-narodowego, przekonawszy się, że ono dąży do lepszej przyszłości naszego kraju.

W zakończeniu przemówił jeszcze pan Śledziona, rękodzielnik z Tarnowa, zachęcając do solidarności wszystkich chrześcijan, do wzajemnego wspierania się w przemyśle i handlu, bo tylko w ten sposób nabierzemy sił i możemy się spodziewać lepszej przyszłości.

Czytelnik „Łączności".

Uwagi nad strejkiem.

Bezrobocie robotników pracujących w kopalniach węgla zakończyło się, a zakończyło się ustępstwem ze strony robotników.

Socyalna demokracya popada znowu, omawiając wypadki tego bezrobocia w sprzeczność z sobą w następujących punktach; albowiem według niej strejk ma być wypróbowanym środkiem walki klas, tymczasem zaszedł wypadek zadający kłam temu twierdzeniu.

Aby więc zrehabilitować siebie przynajmniej, jeżeli już nie całą rewolucyjną metodę strejków, twierdzi socyalna demokracya, że obecny strejk był nie akcyą przez socyalistów prowadzoną, lecz tylko wybuchem rozpaczy ginących z głodu robotników. Ale w takim razie przepowiadane przez socyalistów zwycięstwo polityczne stanu czwartego odsuwałoby się w bardzo daleką przyszłość, a nawet przy metodzie socyalistów stawałoby się wprost niemożliwem. Nigdy bowiem władzy uchwycić nie zdolali ci, którzy z głodu ginęli, ale ludzie silni i zdrowi fizycznie i moralnie, którzy dzięki tym przymiotom mieli wyższość nad klasą dotychczas rządzącą,

co sam Bernstein na kongresie hanowerskim wyraźnie zaznaczył.

Że zaś obecny strejk nie tylko położenia robotników nie polepszył, ale, narażając ich na długotrwały brak zarobku, jeszcze je pogorszył, to nie ulega wątpliwości. Z tego zatem wynika że, przyjmując nawet twierdzenia socyalistów za prawdziwe, należy przedewszystkiem zerwać z ich metodą, a *zwrócić się na pole reform socyalnych, któreby polepszając położenie robotników, czyniły ich zdolnymi do odegrania kiedyś roli i w życiu politycznym.*

Ubezpieczenia robotników, walka z alkoholizmem i cały szereg innych środków zaradczych zbliżają tę chwilę. Z pomiędzy wymienionych środków ważną dla robotnika rolę odgrywa także zapewnienie mu odpowiedniego pomieszkania, a tę kwestyę będziemy się starali jeszcze przy sposobności omówić. *Fr. B.*

Poseł Hupka w sprawie niepodzielności gruntów.

Na poniedziałkowem posiedzeniu Sejmu odbyło się pierwsze czytanie wniosku posła Hupki w sprawie zagród rolniczych niepodzielnych i odrębnych przepisów spadkowych dla posiadłości rolniczych średnich rozmiarów.

Według tego wniosku każdy właściciel posiadłości rolniczej, położonej w Galicyi, może ogłosić swoją posiadłość jako zagrodę niepodzielną, jeżeli: a) jest własnowolny i majątkiem swoim swobodnie rozporządzać może: b) jeśli dochód katastralny z zagrody wynosi najmniej 50 złr., a nie więcej niż 500 złr.; c) jeśli zagroda składa się z parcel gruntowych ze sobą bezpośrednio graniczących; d) jeśli w skład zagrody wchodzi budynek mieszkalny i budynki gospodarskie; e) jeśli suma obciążających zagrodę praw zastawu nie przewyższa dziesięciokrotnego rocznego dochodu katastralnego z posiadłości.

Na tych warunkach może właściciel utworzyć nawet większą ilość zagród niepodzielnych. W skład tego rodzaju zagrody wchodzą wszelkie nieruchomości, zakłady i urządzenia, których zarząd łączy się z zarządem gospodarstwa. Taksamo może właściciel zagrodę niepodzielną powiększać przez przyłączenie do niej nowych parcel gruntowych, jeśli naturalnie łączny dochód z zagrody wraz z przyłączonemi parcelami nie przenosi 500 złr.

Zagroda za niepodzielną uznana stanowi na zawsze całość niepodzielną i wydzielanie z niej jakichkolwiek części jest zgoła niedopuszczalne. W wypadkach wywłaszczenia mogą jednak być wyłączone niektóre części, reszta jednak zagrody pozostaje całością niepodzielną.

Łączenie kilku zagród niepodzielnych nie jest dozwolone, choćby nawet dochód katastralny pięciuset reńskich nie przenosił.

Zagroda niepodzielna może być tylko jednemu nabywcy odstąpioną. Jeśli właściciel spadkobiercy nie oznaczył, to po śmierci jego oznacza objemcę zagrody sąd, kierując się ustawą spadkową. Jeśliby między objemcą a współspadkobiercami nie nastąpiło porozumienie co do terminu płatności, oraz oprocentowania spłat, przypadających spadkobiercom, rozstrzygnie sąd według uznania swego.

W każdym jednak razie musi być dziedzicowi dozwolony do zupełnego uiszczenia spłat termin lat trzech, licząc od dnia przyznania spadku. W dekrecie przyznania spadku należy zastrzedz wpisanie do ksiąg gruntowych prawa zastawu na zagrodzie, na zabezpieczenie spłat przypadających współspadkobiercom.

Właściciel zagrody nie jest tymi przepisami ograniczony w swobodnem rozporządzaniu zagrodą lub jej częściami, ani między żyjącymi ani po śmierci. Spadkodawca nie jest związany porządkiem kolejnym, określonym w prawie o ustawowem dziedziczeniu lub ustawach krajowych.

Sejm uwalnia nowo powstałe zagrody niepodzielne od krajowego dodatku do podatku gruntowego na lat dziesięć.

Sejm wezwie rząd, by przeprowadził ustawy o uwolnieniu nowo powstałych zagród niepodzielnych na lat dziesięć od podatku gruntowego.

Wydział krajowy wypracuje projekt ustawy rozszerzającej postanowienia §. 8 ordynacyi wyborczej powiatowej w tym kierunku, by właścicielom zagród niepodzielnych przysługiwały takie same prawa wyborcze, co właścicielom dóbr ziemskich tabularnych, opłacającym rocznie mniej niż 100 złr. podatków bezpośrednich.

Wniosek ten Sejm oddał do rozpatrzenia komisyi agrarnej z 11 członków złożonej.

Posłowie włościańscy oświadczyli się przeciw wnioskowi, który bądź co bądź nikogo do niczego nie obowiązuje.

Stronnictwo nasze w programie swoim żąda także ograniczenia podzielności gruntów.

O domach przedpogrzebowych.

Znane są wszystkim po części złe warunki hygieniczne, w których nasz wieśniak z rodziną żyje od kolebki aż do grobu. Są jednak wśród tylu, duże kwestye arcy-ważne, na które należy zwrócić uwagę, jest to pomoc dla rodzących i domy przedpogrzebowe. Gdy w nizkiej, ciasnej chacie, z okienkiem zabitem na wieki gwoździami, jeden z jej mieszkańców zapadnie na tyfus, ospę, błonice (epidemie często grasujące w jesieni i na wiosnę), i po tygodniowej lub dłuższej chorobie życie zakończy, ciało jego przymusowo pozostaje wśród żyjących dni trzy, jest to bowiem termin określony przez przepisy policyjne do chowania zmarłych, który z powodu ciężkich warunków wieśniacy nasi skracają.

Na tem samem łóżku, na którem chorował i skonał nieboszczyk, po stosownem przebraniu układają go na sen wieczny, dopóki nie przyniosą mu trumny, którą miejscowy stolarz, stosownie do napiwku, robi krócej lub dłużej. Przy tym trupie ojca lub matki gotują pożywienie dla całej rodziny, bo przecież przez dni trzy nie mogą być o głodzie, cały też ruch gospodarczy nie ustaje na chwilę przy zmarłym. Tu karmią prosięta, rozczyniają na chleb, aby było czem poczęstować na stypie sąsiadów, w tej samej izbie stoi beczka z kapustą, zakwaszoną na całą zimę i mleko przyniesione prosto od krowy.

Spłakana rodzina, z bólem serca mimowoli potrąca o łoże zmarłego, to szaflikiem z pomyjami, to kublami z wodą, patrzy na ukochane oblicze, myśląc, że dopiero w grobie będzie mu spokojnie.

W nocy schodzą się krewni, różni znajomi, ciekawi z całej wioski na tak zwaną pustą noc, zapełniają ową zakażoną izdebkę, a popijając herbatę z kubka, którym pił tyfusowy przed skonaniem, śpiewają żałosnym głosem pobożne pieśni do białego dnia. Jakiem powietrzem oddychają dzieci śpiące w tej izbie? a jeżeli broń Boże i chory się tam znajduje, co za fizyczne i moralne przechodzi katusze, patrząc na swój pogrzeb za życia, bo przy tych warunkach sanitarnych wkrótce czeka go to samo, a wtedy mówią, że umarły pociągnął go za sobą.

Znam fakt następujący, arcy-smutny niestety; babka staruszka zmarła, a synowa w tymże samym dniu rodziła dziecko. Wyobraźmy sobie tę chorą kobietę, po przebytych cierpieniach, potrzebującą snu i odpoczynku z trupem matki przed oczyma, przyborami pogrzebowemi i ciągłem memento mori, w nocy jeszcze słuchać musiała żałobnych śpiewów i oddychać wraz z nowonarodzonem dzieckiem zepsutem powietrzem.

Ten obrazek wzięty z rzeczywistości przedstawia nam jasno potrzebę budowania domów przedpogrzebowych, a to jest rzecz łatwa i nie kosztowna.

W każdej wiosce, z rozporządzenia władzy, znajdować się powinien domek drewniany z krzyżem na wierzchu, z drzwiami i oknami, wewnątrz wybielony, powinien mieścić w sobie nosze i stałą trumnę. Gdy ktoś umiera w wiosce, obowiązkiem być powinno np. czterech braci różańcowych (proboszcz mógłby na nich włożyć ten moralny obowiązek), aby ciało zmarłego w godzinę po zgonie, przenieśli do przedpogrzebowego domku, postawili na noszach w owej miejscowej trumnie, dopókiby jego własna nie była gotowa. Tu mogliby przy nieboszczyku zapalić świece, rodzina i znajomi przyszliby swobodnie odwiedzić ciało. Przez ten czas pozostali w domu zajęliby się uporządkowaniem izdebki, zmienieniem słomy, wymyciem łóżka, na którem zmarły chorował i umarł, a niestety prawie nigdy się to nie dzieje.

Trzy dni leży nieboszczyk, potem zmęczeni, spłakani, wracają z pogrzebu, następuje stypa, «dobry trunek na frasunek«, znane ludowe przysłowie, zwykle bywa wtedy w czyn wprowadzane, i tak cała rodzina wraca do chaty nie przewietrzonej, nie oczyszczonej, kładą się na to samo łóżko i pościel, na którem nieboszczyk chorował i umarł. Cóż dziwnego, że epidemie się szerzą i zabierają dużą liczbę ofiar. Domy przedpogrzebowe wielkieby oddać mogły usługi, lud nasz tylko musiałby być namawiany do tego przez duchowieństwo, bo z początku ręczę, że do domu przedpogrzebowego mieliby uprzedzenie. *K. C.*

Z powodu żądania monopolu wódczanego.

I chłopi i robotnicy, panowie i urzędnicy, wszyscy zdrowo patrzący na nasze smutne w kraju stosunki żądają coraz głośniej upaństwowienia handlu wódką. W Ameryce północnej przed kilku laty miliony niewiast wystosowały do parlamentu odezwę z żądaniem ograniczenia wolności szynkarskiej. U nas, wobec tego, że zaślepiony marnotrawca przepija mienie i zdrowie, a zarazem i krew swej rodziny, że w kraju szerzą się umysłowe choroby, suchoty, nerwowość i dzikość obyczajów, koniecznie musi się uporządkować sprawę gorzałki i eteru, używanego w zabójczy sposób zamiast wódki. Wdzięczną pamięć u potomności zdobędą sobie nasi posłowie zdobywając monopol wódczany.

Ale nie wystarczy sam monopol. Potrzeba nadto, aby monopol wywalczony nie dostał się w ręce niepowołanych oszustów. Trzeba nam się kształcić i ruszać się, aby z chwilą otrzymania takiego monopolu sklepy takie prowadzili chrześcijańscy urzędnicy.

Z pośród spraw piekących u nas trzy zdają się nam najważniejszemi, t. j. ulepszenie szkoły i wprowadzenie jej na tory życia praktycznego, czynnego i chrześcijańskiego, powtóre ratowanie grosza monopol wódczany i wreszcie wzorowe święcenie niedzieli. Wszystko to musimy uregulować, ale i monopol wódczany nie pomoże, jeśli nim owładną niegodziwi i niesumienni krętacze. Chrześcijanie, ruszajcie się, łączcie się i zdobywajcie źródła zarobku uczciwego! *Ł.*

Z kraju i zagranicy.

Sejm rozpoczął w poniedziałek swoje obrady. Na porządku dziennym znajdowały się sprawozdania Wydziału krajowego, wniosek posła Hupki, statut miasta Krakowa itd. Wniosek posła Hupki odesłano do komisyi agrarnej. Za wnioskiem oświadczył się także ks. Stojałowski, żądanie jednak posła Stojałowskiego, by wniosek odesłać do osobnej komisyi socjalno-politycznej, Sejm odrzucił wszystkimi głosami przeciw głosowi ks. Stojałowskiego.

Na środowem posiedzeniu Sejmu prof. Zoll wniósł interpelację, zaopatrzoną w podpisy 87 posłów w sprawie brutalnego najścia klasztoru w Kętach przez policję i żyda Aratena. Interpelację podpisali wszyscy konserwatyści, klub katolicko-ludowy, ludowcy; tylko żydzi i liberali jak Romanowicz, Weigel, Rotter, Małachowski pozostali na uboczu. Przeprowadzono następnie wybory do komisyi i odczytano petycje i wnioski poszczególnych posłów.

W państwie całem sytuacja niezmieniona. Wskutek odroczenia parlamentu przycichła kwestja językowa a Sejmy krajowe zabrały się do energicznej pracy. W sejmie czeskim nastąpił kompromis między posłami czeskimi i niemieckimi, wobec czego Sejm funkcyonuje zupełnie regularnie.

Cesarz sankcjonował statut miasta Wiednia, który zapewnia antysemitom stanowczą większość w Radzie miejskiej. Statut wyborczy przyznaje 20 mandatów kurji powszechnego głosowania z ograniczeniem prawa wyborczego do tych, którzy od trzech lat zamieszkali są we Wiedniu. Liberali oburzeni są na Luegera i złożyli swoje mandaty do Rady miejskiej spodziewając się, że przez to zdekompletują Radę. Ponieważ jednak na posiedzenie Rady przybyło 80 radców antysemickich, więc o dekompletowaniu nie może być mowy.

W Niemczech upadła w parlamencie t. zw. lex Heinze, kładąca tamę niemoralności w teatrach i muzeach, lecz zarazem ograniczająca wolność sztuki. Komisja budżetowa obradowała nad projektem powiększenia marynarki niemieckiej; ostateczna decyzja zapadnie jednak dopiero z końcem kwietnia.

We Włoszech obstrukcya parlamentarna święci prawdziwe tryumfy. Skrajna lewica, złożona ze socjalistów i radykałów domaga się rewizji konstytucji i nie dopuszcza do żadnych obrad. Kule papierowe, ryki à la Wolf i Daszyński, są na porządku dziennym, zachodzi nawet obawa, czy lewica nie posunie się do czynnego znieważenia prezydenta Colombo. Regularne funkcjonowanie Izby przywrócić może jedynie zmiana regulaminu.

We Francji gabinet Waldeck-Rousseau chwieje się i nie dożyje może otwarcia wystawy, która urzędownie nastąpi w wielką sobotę 14 kwietnia. Gabinet Waldecka i socyalisty Milleranda nabył smutnego rozgłosu przez strzelaninę do ludu, jaką sobie jego funkcjonarjusze na Martynice urządzili. Socjaliści jednak popierają ten gabinet, ponieważ zasiada w nim dwóch socjalistów.

W Transwalu sytuacja wojenna nie zmieniła się wcale. Ogromną stratę ponieśli Burowie przez śmierć najzdolniejszego ze swych jenerałów Jouberta. W Transwalu przygotowano już wszystko, aby należycie przyjąć Anglików, jeśliby się im udało przekroczyć granicę. W Johannesburgu podminowano kopalnie, domy, taksamo według najnowszego systemu obwarowano Pretorję. Anglicy cierpią bardzo na brak żywności i z powodu nieustannych deszczów, które uniemożliwiają wszelkie posuwanie się naprzód.

W Indjach grasuje tyfus głodowy i dżuma. Na dżumę zmarło już w samej Kalkucie 217 ludzi. Rząd angielski jak może, przychodzi z pomocą cierpiącym głód, których liczba wynosi około siedem milionów.

KRONIKA.

Domy robotnicze w Londynie. W Londynie otwarto swego czasu »Hotel dla biednych ludzi«, oryginalnej fundacyi lorda Rowten. Obecnie mówić przychodzi o otwarciu całej dzielnicy wzorowych mieszkań dla ludności robotniczej w ubogiej dzielnicy Shoredith. Jest to szczęśliwie przeprowadzone wielkie przedsięwzięcie, dokonane przez Radę londyńskiego hrabstwa. Następca tronu, książę Walii, przewodniczył ceremonii inauguracyjnej; w interesującej mowie jego znajdują się ciekawe szczegóły o tej arcyważnej kwestyi mieszkań ludowych.

W Londynie, ze względu na jego ogrom, nie łatwo rozwiązać zagadnienie zbliżenia robotniczej ludności do warsztatów i fabryk, a jednocześnie dostarczenia jej domostw tanich i zdrowych.

Rada municypalna musiała dokładać nadzwyczajnych wysiłków, aby część przynajmniej zakreślonego sobie zadania dokonać. Może się jednak już pochlubić, że za wyłożoną sumę 2,000.000 f. szt. dała wzorowe, nic do życzenia nie zostawiające, tak pod względem zdrowotności, wygody, jak taniości, mieszkania dla 42.000 osób. Cyfra pokaźna, ale gdyby była dziesięć razy taką, jeszcze pozostałaby daleko od spełnienia swego celu!

Inauguracya obecnej dzielnicy w Shoredith, nieopodal od osławionego Whitechapel, jest nowem ogniwem w łańcuchu tych przedsięwzięć. Niedawno jeszcze była to najohydniejsza część miasta i niepodobna opisać sromu tych jam i bud, gdzie się gnieździła ostatnia nędza, występki i zbrodnie w ilości 5.000 istot ludzkich. Rada londyńskiego hrabstwa zakupiła tę część miasta, zburzyła rudery, skanalizowała, przeprowadziła ulice szerokie i proste, i pomiędzy niemi, naokół czworokątnego skweru, zbudowała pokaźne, czteropiętrowe kamienice, podzielone na 2, 3 i 4 pokojowe mieszkania. Jest ich 925 i mogą pomieścić 5.380 osób w warunkach sanitarnych doskonałych. Na parterach mieszczą się sklepy, a w centrum skweru, naokoło zielonych trawników, okolonych drzewami i makadamizowanych placów, przeznaczonych jako miejsce zabawy dla dziatwy, wznoszą się wspólne pralnie parowe, łaźnie, klub, kiosk dla orkiestry itd., gdzie mieszkańcy dzielnicy mogą zaspakajać wszystkie potrzeby swego materyalnego życia i nawet szerszego jego zakresu.

Uprowadzenie angielskiej królowej. Jak corocznie tak i w roku bieżącym, królowa angielska Wiktorya miała zamiar spędzenia lata na kontynencie, na wybrzeżach morza Śródziemnego w Bordighera. Poczyniono wszelkie przygotowania do podróży, a gdy je ostatecznie ukończono, podróż królowej została odwołana.

Powodem odwołania tej podróży był list umieszczony w jednem z pism angielskich, który pomimo iż był tylko karnawałowym żartem, snać poważne wywołał wrażenie na sędziwej monarchini i jej otoczeniu.

List ów brzmiał: »Szanowny Redaktorze! Prezydent Krüger jest człowiekiem podstępnym. Jego przechwałki nie są tak śmieszne, jakiemi się być wydają. Dzięki potędze, jaką mu dają jego pieniądze i rozum, mógłby on istotnie spełnić swą groźbę, że jeszcze przed ukończeniem wojny powita w Pretoryi królowę Wiktoryę jako swoją wojenną brankę. I doprawdy wykonanie jego planu nie przedstawiałoby dlań zbyt wiele trudności na wypadek, gdyby królowa istotnie do Bordighera pojechała. Zważmyż możliwości: Śmiali bandyci w okolicy, źle dla Anglii usposobieni Francuzi na wybrzeżu, przekupstwo ludu przez prezydenta Krügera, małe eskorty w czasie dalekich wycieczek królowej, — nie, doprawdy, nie wiele trzeba na to czasu, aby Wielką Brytanię uczynić pośmiewiskiem całego świata. Czyż w takich okolicznościach byłoby rozsądnie narażać i królowę i Anglię, na tak wielkie niebezpieczeństwo?«

List ten zrobił swoje. Królowa do Bordighera już nie pojedzie.

„Jedność" i „Przyjaźń" we Lwowie obchodziły 25 marca uroczystość św. Józefa i 106 rocznicę przysięgi Kościuszki. Dwa święta: kościelne i patryotyczne. Uroczystość rozpoczęła się wotywą, odprawioną o godzinie wpół do 9 rano, w kościele Maryi Śnieżnej, przez ks. Chęcińskiego. Tenże sam duszpasterz kazał, wzywając do solidarności pod hasłem religii i ukochania Ojczyzny. W czasie mszy śpiewał p. Müller »Ave Maria« i grała orkiestra stowarzyszenia pod kierunkiem p. Martyńskiego. Po mszy św. odbyło się w lokalu »Jedności« zebranie, zagajone przemową przewodniczącego tego stowarz. p. Müllera. Mowca z ogromną prostotą, a może właśnie dlatego ogromnie przekonywująco, wzywał robotników do łączenia się w robot. stowarzyszeniach chrześcijańskich i do pielęgnowania w sobie wiary i miłości ojczyzny. Zakończeniem uroczystości była »wieczornica Kościuszkowska«, urządzona w lokalu stowarzyszenia.

Po odczycie »O Kościuszce« opracowanym barwnie a popularnie przez p. Semkowicza, członka grona akademickiego, »Oświaty ludowej«, nastąpiły produkcye muzykalno-deklamacyjne. Gdy program części artystycznej był wyczerpany, przemówił do zebranych jeden ze współpracowników »Ruchu katolickiego« wzywając ich do agitowania za chrześcijańskiemi stowarzyszeniami robotniczemi: »Jednością« i »Przyjaźnią«.

Wieczornicę zakończyło odśpiewanie przez wszystkich zebranych pieśni ks. Wróblewskiego T. J., która jest przeciwieństwem »Czerwonego sztandaru«. Ta pieśń nosi tytuł »Nasz sztandar« i jest bardzo już popularną.

Z Tarnowa nam donoszą: W celu uproszenia błogosławieństwa Bożego dla działalności stronnictwa katolicko-narodowego odbyło się d. 25 b. m. uroczyste nabożeństwo w kościele N. P. Maryi na Burku, w którem wzięły udział: Wydział okręgowy, oraz członkowie i ich rodziny wspomnianego stronnictwa, wszystkie stowarzyszenia katolickie, cechy z chorągwiami, bractwa kościelne ze światłem, jakoteż publiczność. Nabożeństwo celebrował ks. kanonik dr. Tylko, a kazanie wypowiedział bardzo piękne o miłości Boga, Ojczyzny, oraz o znaczeniu stronnictwa katolicko-narodowego, ks. dr. Górka. Po nabożeństwie udał się Wydział z prezesem Gałeckim na czele do JE. Najprzewielebniejszego ks. biskupa Łobosa, celem przedstawienia się temuż. JE. Najprzew. ks. biskup Łobos przyjął bardzo życzliwie i łaskawie członków Wydziału i zachęcił do wytrwałej a energicznej pracy, poczem udzielił im swego pasterskiego błogosławieństwa.

Jeden z członków zakonu OO. Redemptorystów z Tarnowa miewał przez trzy dni, to jest poniedziałek, wtorek i środę, rekolekcye wieczorem w katedrze dla wszystkich tutejszych stowarzyszeń katolickich i cechów, oraz dla naszej publiczności. Po rekolekcyach odbędzie się spowiedź, a następnie przystępowanie do stołu Pańskiego. Katedra wieczorem szczelnie napełniona, co bardzo ładnie świadczy o religijności wśród tutejszego mieszczaństwa. *R. B.*

Nowy święty socyalistyczny. Socyaliści, zrzucając ze ścian obrazy świętych katolickich i portrety bohaterów narodowych, lubują się w portretach żydowskich Marksa, Lassalla, Engelsa i innych parobków żydowskich. Niedawno krakowski organ żydowsko-socyalistyczny umieścił też portret odstępcy religii katolickiej wraz z jego życiorysem socyalistycznie skreślonym. Nowy ten święty socyalistów nazywa się Giordano Bruno.

Aby sprostować sfałszowany rys życia zakonnika-odstępcy, podajemy krótką prawdziwą charakterystykę tego apostaty według orzeczeń wcale niekatolickich mężów.

Giordano Bruno († 1600), gdy przed śmiercią stawiono mu przed oczy krucyfiks, on odwrócił się z śmiechem pogardy. A czego uczył Giordano Bruno? Jedno włoskie a «liberalne» pismo «Il Capitano Fracasca» nazywa głównie jego dzieło »Il Candelajo« świństwem; liberalny eksminister Ruggiero Bonghi, uczony, publicysta i mąż stanu nazywa go najordynarniejszym i najbrudniejszym pisarzem swego czasu. Nawet szwajcarski reformator Kalwin wypędził Bruna z Genewy, gdyż on zaprzeczeniem osobistego Boga tumanił ludzi. W Helmstädt (w Niemczech) luterskie władze wypędziły Bruna jako bluźniercę i niemoralnego człowieka. Bruno zaś nazwał niemiecki naród «świnią świń». Nadto jest sławny ze swego skandalicznego i niemoralnego życia, za co z wielu innych jeszcze miejscowości był wypędzonym. I takiego to człowieka czczą masoni socyaliści!

Dom pracy dla nieletnich. Założony przed dwoma laty staraniem ks. Siemca w Warszawie dom pracy dla chłopców nieletnich, czyli sala zajęć dla chłopców, obecnie pomieszcza 160 chłopców (w tem 30 stałych pensyonarzy), uczących się przy zastosowaniu rysunków i slöjdu: snycerstwa, krawiectwa, szewstwa, wyrobu kapeluszy słomkowych i wyrobów siatkowych. Chłopcy otrzymują obiad, ubożsi nawet śniadania i kolacye, a nadto, w miarę potrzeby, odzież i ubranie. Zajęci w «domu zajęć» chłopcy, szczególniej w oddziale krawiectwa, postąpili w nauce tak, że oprócz robót na potrzeby własne zakładu są w możności wykonywać niektóre roboty na miasto. Wykończane są również na zamówienia wyroby siatkowe, doprowadzone nawet do pewnej doskonałości. Po przeniesieniu sal zajęć do wykończanego obecnie domu murowanego, wielce pożyteczny ten zakład dobroczynny będzie znacznie rozszerzony przez wprowadzenie nowych oddziałów zajęć. Przy zakładzie egzystować ma osobna sala modlitwy. Nadto ks. prałat Siemiec stara się o pozwolenie na otwarcie szkoły początkowej w tym domu.

Boerowie i Anglia. Pułkownik generalnego sztabu Artamonow miał w tych dniach w Petersburgu odczyt p. t. «Boerowie i Anglia». Przedstawiwszy pokrótce pole obecnej wojny ze stanowiska geograficznego, przeszedł do historyi wzajemnych stosunków obu narodów aż do chwili wybuchu wojny.

Boerowie gotować się zaczęli do wojny zaraz po najeździe Jamesona, t. j. jeszcze w r. 1896. Zorganizowana specyalnie w celach wojskowych tajna komisya zapoznać się miała z używanemi w Europie rodzajami broni palnej; zapasy broni tej, składające się z karabinów i armat, przemycano bardzo zręcznie do Afryki, bez budzenia podejrzeń Anglików. Armaty rozbierano na części i pakowano w beczki, kotły, cysterny, naboje we worki z mąki i ładunek ten, zaopatrzony w niewinny napis, przesyłano pod adresem firmy angielskiej do Kapsztadu, która go dostawiała do Johannesburga i Pretoryi. Dla uchylenia podejrzeń, zamówili Boerowie w Europie jakiś lichy rodzaj broni, która dostawiona im została przez Lourenzo-Marquez. Anglicy, przekonawszy się, że to broń stara, bez wartości, przepuścili ładunek. Dzięki temu podstępowi, myślano w Anglii, że Boerowie uzbrojeni są bardzo źle. Boerowie tymczasem zaopatrzyli się w 33 miliony naboi, 96 dział i mnóstwo karabinów i wszystko to w dobrej jakości. Przed wybuchem wojny rozporządzały obie rzeczpospolite 200 działami. Równocześnie dokonano spisu ludności, zdolnej do noszenia broni, której naliczono 120.000. Po odtrąceniu pewnego procentu świeżo naturalizowanych Anglików pozostawało jeszcze co najmniej 90.000. Z liczby tej uruchomili Boerowie tylko 60 tysięcy.

Mówiąc o operacyach Robertsa, rozebrał prelegent szczegółowo kapitulacyę Cronjego, którą, zdaniem jego, uważać należy nie za porażkę Boerów, lecz za świetne zwycięztwo. Cronje poddał się z całą świadomością i przez poświęcenie 4-tysiącznego oddziału powstrzymał pochód całej armii angielskiej na 2 tygodnie, dając tem możność cofnięcia się rozrzuconym na południu mniejszym oddziałom Boerów, któreby w przeciwnym razie musiały być odcięte od głównej armii.

Co do sił angielskich to, zdaniem prelegenta, gen. Roberts nie może już wcale liczyć na posiłki. Armia angielska, którą dziś rozporządza gen. Roberts, wynosi 130.000 żołnierzy. Tak jest jednak tylko w teoryi; w rzeczywistości armia ta, po odliczeniu 13.000 niezdolnych do służby w szeregu, 17.000 chorych i 10 procent przepadłych bez wieści, redukuje się do 90.000. Z liczby tej 50 tysięcy co najmniej użyć musi generał Roberts dla zabezpieczenia komunikacyi, zostaje więc do akcyi zaczepnej zaledwie 40 tysięcy. Boerowie tymczasem, po odtrąceniu rannych i chorych, rozporządzają armią 50-tysięczną, którą zwiększyć mogą jeszcze o 30 tysięcy przez zmobilizowanie reszty zdolnych do boju. A nie należy zapominać, że Boerowie posiadają nadto 12 tysięcy doskonale uzbrojonych ochotników.

Cyfry te aż nadto wymownie świadczą, jak ciężkie zadanie czeka Anglików.

Śmierć Ziemiałkowskiego. Baron Floryan Ziemiałkowski, niegdyś minister dla Galicyi, a ostatecznie członek izby panów, zmarł po ciężkiej chorobie, na którą zapadł przed kilkunastu dniami.

S. p. Ziemiałkowski urodził się 27 grudnia 1817 r. w Barannicy w Galicyi. Studya uniwersyteckie odbywał we Lwowie i tam też otrzymał stopień doktora praw. Na widownię polityczną wystąpił po raz pierwszy w roku 1848, wybrany do parlamentu wiedeńskiego przez miasto Lwów. Po ogłoszeniu konstytucyi w Galicyi w r. 1861, miasto Lwów wybrało Ziemiałkowskiego na swego przedstawiciela do pierwszego sejmu galicyjskiego, w którym posłował po raz drugi w r. 1865 w imieniu miasta Stanisławowa.

W roku 1867 wybrano Ziemiałkowskiego do rady państwa po wymownej obronie adresu do korony. Adres ten był powodem, że przez czas długi opinia publiczna kraju odwracała się od Ziemiałkowskiego, nie podzielając wówczas jego trzeźwego i zimnego, ale rozumnego programu politycznego. Ziemiałkowski wykonał go jednak z odwagą cywilną, która cechowała go zawsze.

W radzie państwa Ziemiałkowski stanął śmiało po stronie kierunku, żądającego zespolenia z dynastyą i monarchią, ekonomicznego i politycznego rozwoju Galicyi. W przekonaniu, że ta droga prowadzi najbliżej do celu, Ziemiałkowski był żarliwym stronnikiem sojuszu z liberalnym żywiołem niemieckim; przeciwnikiem zaś związków politycznych z czechami i feudałami. Dzięki tym zasadom w dniu 21 kwietnia 1873 r. Ziemiałkowski został w gabinecie Adolfa hr. Auersperga pierwszym ministrem dla Galicyi i piastował ten urząd do 21 kwietnia 1888 r. Poróżniwszy się w ważnej kwestyi podatkowej z ministrem Dunajewskim, usunął się do życia prywatnego, lecz wkrótce powołany był do izby panów.

Cesarz Franciszek Józef w pół godziny po śmierci Ziemiałkowskiego przysłał do wdowy swego przybocznego adjutanta z wyrażeniem kondolencyi.

Miliony — na ratowanie Hilsnera! Towarzystwo »Austryacko-żydowska Unia« we Wiedniu, rozesłało do wszystkich wybitniejszych żydów w Austryi następującą odezwę: Wielmożny Panie! Ze względu na zbliżającą się rewizyę procesu o Polnę, usiłowania odkrycia i pochwycenia prawdziwego sprawcy prowadzone być muszą ze z dwojoną energią. Na dotychczasowe poszukiwania musieliśmy już z funduszów towarzystwa wydać kilka tysięcy guldenów, tak że obecnie zmuszeni jesteśmy w celu pokrycia dalszych potrzebnych wydatków, zaapelować do ofiarności wybitniejszych naszych współwierców. Przeświadczeni o Pańskiem obywatelskiem uczuciu i Pańskiej żydowskiej świadomości, pozwalamy sobie udać się do Wgo Pana z prośbą o ofiarowanie odpowiedniej sumy na cel powyższy. Przy tej sposobności, niech nam będzie wolno wskazać na przykład naszych jednowierców w Niemczech, którzy z przyczyny procesu o mord chłopca w Xanten, w celu obrony złożyli fundusz **2 milionowy**, podczas gdy my w Austryi, tylko z wielkim trudem byliśmy w stanie pokryć koszta na najniezbędniejsze rozmiary ograniczonej akcyi. Naprzód już dziękując serdecznie łączymy wyrazy najgłębszego szacunku, Biuro ochrony prawnej i obrony Austryacko-żydowskiej Unii. —

Zacytowawszy list powyższy, pyta się niemiecki *Volksblatt:* 1) Na jakie cele wydano dwa miliony w procesie o morderstwo chłopca chrześcijańskiego w Xanten? 2) W jakim celu zbiera pieniądze »Austryacko-żydowska Unia«, »ze względu na zbliżającą się rewizyę procesu o Polnę«, skoro wedle doniesienia urzędowej gazety pragskiej, Hilsner do spełnienia mordu — przyznał się?

Hilznery. W Chojnicach w Prusach zachodnich od niedzieli 11 marca zniknął ośmnastoletni uczeń gimnazyum niejaki Winter z Prechlau. We środę 14 marca w sadzawce miejskiej w Konitz, znajdującej się bezpośrednio tuż obok synagogi, znaleziono kadłub człowieka bez głowy, rąk i nóg, opakowany tekturą i szpagatami, a pomieszczony w starannie zaszytym worku. Uderzało od pierwszej chwili, że kadłub ten nie zawierał ani kropli krwi; stwierdzono, że nawet najdelikatniejsze naczynia krwionośne były próżne. Wszystko wskazuje na to, że chłopiec został zarzezany na sposób, jak się rzeza bydlęta. Zastanawiającą jest także okoliczność, że wszystkie brakujące części ciała odcięte zostały według wszelkich regul anatomii.

We czwartek zrana znaleziono prawą rękę, przerzuconą z zewnątrz poza balaski cmentarza. Mimo, iż w nocy ze środy na czwartek był bardzo silny mróz, ramię było zupełnie miękkie: wskazywało to, iż ręka została porzucona na chwilę przed jej znalezieniem. W znalezionych szczątkach rodzice Wintera, o ile to było można, rozpoznali syna.

Władze niemieckie zarządziły bezzwłocznie rewizyę w synagodze i w domach żydowskich. W bóżnicy znaleziono flaszkę z krwią. Ludność burzy się przeciw żydom.

Sensacyjny proces toczył się w tym tygodniu w Samborze. Na ławie oskarżonych zasiadło kilkunastu policyantów, oskarżonych o znęcanie się i torturowanie aresztowanych, celem wymuszenia od nich zeznań. Sierżant policyi Rabiej i jego towarzysze zakładali więźniom na ręce maszynkę do skręcania palców, kopali ich, bili, katowali w najokrutniejszy sposób. Wyrokiem trybunałów skazano Rabieja na osiem miesięcy ciężkiego więzinnia, innych na 1—7 miesięcy.

Codzienny „Naprzód" zaczął wychodzić za pieniądze po ś. p. Czarneku. Trzeba mu jednak przyznać, że ton artykułów jest znacznie poważniejszy i nie przypomina karczemnego stylu i stajennych wyzwisk tygodnika. Treść nie zmieniła się ani o jotę. Z postępu tego cieszymy się mocno, bo obecnie otwartą będzie droga do dyskusyi, którą dotychczas uniemożliwiała aż zbyt przejrzysta zła wola i przekręcanie faktów, oraz ordynarny sposób traktowania przeciwników. Strona informacyjna «Naprzodu» jest bardzo słaba i ogranicza się na kopiowaniu i przeżuwaniu depesz innych dzienników. Artykuły przepełnione są deklamacyami i frazesami, obliczonymi na efekt. Kronika zawiera stos nadużyć, którym jednak trudno dać wiarę ze względu na wyniki dotychczasowych procesów w tygodnika. Czy pisemko długo się utrzyma — wątpimy. Fundusz po Czarneku nie jest bezdenny, a prenumeratorów między uczciwymi ludźmi «Naprzód» nie znajdzie. W każdym razie można będzie czerpać znowu jakiś czas «Alliana israélite».

Hilsner II. Niezwykle oburzający wypadek miał miejsce w Wilnie w nocy z 15 na 16 b. m. Pomiędzy 2 i 3 godz. słyszano krzyki przeraźliwe w mieszkaniu cyrulika, żyda, Blondesa. W chwilę później na ulicę wybiegła kobieta, wołając rozpaczliwie o ratunek. Stróż nocny pospieszył jej na pomoc i zdołał ją doprowadzić do mieszkania stróża z domu pobliskiego, wiedząc, iż jest krewną jego. Okazało się, że dziewczyna, Wincenta Grudzińska, ma dwie rany: na szyi i na ręku. Obaj stróże niezwłocznie udali się w towarzystwie policyi do mieszkania cyrulika Blondesa, lecz znaleźli już drzwi zamknięte, a po ich wyparciu, samego Blondesa, dopiero wstającego z łóżka. Na hałas, spowodowany wejściem policyanta i stróżów, wpadło do mieszkania kilku żydów, przyczem miała miejsce bójka, którą zaledwie zdołano uśmierzyć, a Blondesa umieścić w dorożce i odstawić do cyrkułu. Do cyrkułu dostawiono także poranioną Wincentę Grudzińską i niezwłocznie spisano odpowiedni protokół, poczem Blondesa osadzono w więzieniu a Grudzińską w szpitalu miejscowym. Wincenta Grudzińska młoda, zdrowa i ładna wiejska dziewczyna, przybyła do miasta przed dziesięciu dniami i wstąpiła na służbę do Blondesa. Twierdzi, że w nocy owej, mając wiele roboty, wstała i zajęła się myciem podłogi. Wtedy weszło do pokoju dwóch żydów z zasłoniętymi twarzami i jeden z nich rzucił się ku niej z brzytwą. Odparła główne uderzenie i uległa lżejszym poranieniom. Na jej krzyk wpadło jeszcze kilku żydów do tegoż samego pokoju, poczem udało się jej uciec na ulicę. Władze śledcze i sądowe rozpoczęły niezwłocznie badanie.

W Monachium w Bawaryi powstało pierwsze (w całych Niemczech) stowarzyszenie kelnerek. Przeszło 200 kelnerek postanowiło pomagać sobie wzajemnie przez tanie wyszukiwanie miejsca, przez kasę wsparcia dla chorych i pozbawionych pracy, a wreszcie przez podniesienie się w kierunku religijnym, moralnym i zdrowotnym.

Rekolekcye. Obecnie odbywają się trzytygodniowe Misye duchowne w Podgórzu — w niedzielę zaś (1 kwietnia) wieczór rozpoczną się rekolekcye dla bractwa Dobrej śmierci i dla klas robotniczych i rzemieślniczych w kościele św. Barbary.

Bibliotekarzom naszych stowarzyszeń radzimy, aby zechcieli swoje księgozbiory zaopatrywać w książki pouczające o rzemiosłach i postępie w kierunku różnych zawodów.

Zemsta socyalistyczna. Od trzech lat wychodzi w Warszawie pismo socyalistyczne «Robotnik». Przez te trzy lata kosztem 250 tysięcy rubli rocznie śledziła napróżno policya, kto wydaje i drukuje to pismo — aż wreszcie zdrajca socyalistyczny podał adres drukarni w Łodzi. Wskutek tego odkryto drukarnię a obecnego tam mężczyznę aresztowano. Zdawało się, że koniec na tem. Tymczasem w kilka dni potem wyszedł znowu w jakiejś nowej tajnej drukarni numer «Robotnika», gdzie wydrukowano nazwisko zdrajcy socyalistycznego. Prawie równocześnie przy rogu ulicy Towarowej znaleziono go zamordowanego skrytobójczo sztyletem. Zdrada jest brzydkim czynem, ale czyż mścić się tą drogą — jest to dzieło w myśl nauk Chrystusa?

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligeza. — Wydawca: Antoni Stróżyński